Barbara DOMINICZAK

RECEPCJA MICKIEWICZA WŚRÓD MŁODZIEŻY

Od czasów romantyzmu każde pokolenie, sięgając po twórczość Adama Mickiewicza, odczytuje ją nieco inaczej. Każde jednak znajduje w niej wartości bliskie własnym niepokojom i problemom. Interpretatorzy historii literatury polskiej twierdzą, że właściwie wszystko, co w kulturze polskiej stworzono od czasów Mickiewicza, zawiera jakąś cząstkę jego dzieła. Wiersze poety bowiem zaprogramowały w swoisty sposób naszą wyobraźnię, umożliwiając narodowi przetrwanie ponad stuletniego okresu niewoli. Jednoczyły Polaków silniej niż granice państwa, podtrzymując ciągłość rozwoju społeczno-kulturalnego.

Od chwili uzyskania niepodległości twórczość Mickiewicza zajmuje stałe miejsce wśród lektur szkolnych. Kolejne pokolenia miały więc szansę uczyć się dzięki niej wrażliwości, poczucia piękna, związku współczesności z tradycją narodową, patriotyzmu i swoiście pojętej etyki.

Poezja ta stopiła się z kulturą i świadomością narodową w nierozerwalną całość.

Czy jednak dziś moglibyśmy powtórzyć słowa Zygmunta Krasińskiego zapisane na wieść o śmierci Mickiewicza: „My z niego wszyscy?"

Już współcześni poecie dowodzili, że intymny kontakt z wierszami wieszcza romantycznego, choćby z *Panem Tadeuszem*, budzi kontrowersje. Byli czytelnicy, którzy nie pochwycili intencji ani charakteru tego dzieła. Mieli pretensje do autora, że nie stworzył dzieła romantycznego, że nie heroizm w nim dominuje, ale jowialny facecjonizm. Takie stanowisko zajęli między innymi S. Witwicki i S. Ropelewski.

Na innym biegunie znalazł się krytyk z młodszej generacji – Edmund Chojecki. Uderzyły go w *Panu Tadeuszu* doskonałość i bogactwo sztuki opisowej: w sztuce opisu życia przyrody nie widział on na przestrzeni poezji światowej nic równie wysokiego od czasu Wed starohinduskich; w plastyczności życia obyczajowego gromady ludzkiej – nic równego od czasów Homera.

Nie chcę przytaczać tu jadowitych napaści na Mickiewicza niektórych krytyków generacji romantycznej. Było ich niemało. Do delikatniejszych oskarżeń pod adresem *Pana Tadeusza* należały gadulstwo narracji i pospolitość w tkaninie językowej.

A jakie były sądy przeciętnej opinii publicznej w kraju?

Świadek tamtych spraw – Zygmunt Kaczkowski, tak pisze po latach w swoim pamiętniku: „*Pan Tadeusz* nie był uważany za [...] arcydzieło bez skazy [...] zarzucano mu nijakość bohatera głównego i uważano z nieukontentowaniem, że Mickiewicz w nim nawet przeciętny poziom ówczesnej młodzieży obniżył; zarzucano brak kobiet; uważano, że Jacek Soplica mógł był jaką polityczną zbrodnię popełnić, a nie koniecznie proste morderstwo; uważano, że szlachta jest skarykaturowana [...]. Wielbiciele klasycyzmu byli zdania, że

ten poemat ściąga poezję epicką na poziom tak niski, że na tym cierpi jej godność".

Nie był to głos odosobniony. Jednak z perspektywy czasu dostrzegamy, że z generacji romantycznej najwyżej oceniła Mickiewicza grupa ludzi wyrastająca wysoko ponad przeciętność. Juliusz Słowacki dał temu wyraz w listach i we własnej poezji (choćby w *Beniowskim*). Zygmunt Krasiński wielokrotnie podkreślał genialność autora *Pana Tadeusza*. Cyprian Kamil Norwid, mimo ironizowania na temat dzieła poety z Litwy, uznał niepospolitość plastyki i kolorytu w przedstawieniu zdarzeń. Stwierdził, iż sztuka opisów wyższa jest w *Panu Tadeuszu* „od najczarowniejszych obrazów Ruisdala". Jak widać, z twórców romantycznych najwyżsi inteligencją i kulturą artystyczną wyznaczyli *Panu Tadeuszowi* od razu pozycję przednią na szczytach poezji polskiej. Wyprzedzili w ten sposób swój czas.

Twórcy następnych epok dowodzili w obrazkach nowelistycznych, jak przez ten poemat utwierdzała się świadomość i dusza narodowa na tułactwie (H. Sienkiewicz, *Latarnik*), na zesłaniu (M. Konopnicka, *Z roku 1835*) czy w budzącej się wsi (S. Żeromski, *Ach, gdybym kiedyś dożył tej pociechy!!!*).

W obecnej chwili, gdy Mickiewicz stał się popularny poprzez lektury szkolne, istnieje niebezpieczeństwo spłycenia właściwego odbioru wielkiego wieszcza. Popularyzacja zwykle ciągnie za sobą schematyzm myślowy. Takie style odbioru, jakie wyszydza Witold Gombrowicz w *Ferdydurke* (lekcja języka polskiego), nie są jedynie literacką groteską z okresu międzywojennego. Poezja bywa częściej, niżby to się wydawało, upraszczana w szkołach, pospolitowana w zdawkowych komentarzach, szatkowana i rozdrabniana przez scholarską interpretację. To pociąga osłabnięcie zaangażowania uczuciowego. W szkole, na lekcjach najtrudniej jest uzyskać intymny kontakt z wierszami Mickiewicza. Zrozumienie bowiem nie może zastąpić osobistego przeżycia. W tym zakresie każdy czytelnik zdany jest na siebie. Każdy musi odkryć swojego Mickiewicza, bo kontakt z poezją to przede wszystkim przygoda odnajdywania w tekstach dostępnych dla wszystkich czegoś wyłącznie własnego.

Z niepokojem obserwuję w dobie dehumanizacji życia, że poezja staje się coraz bardziej elitarna. Wrażliwość na mądre, głębokie i piękne słowa poetów maleje. Do szkoły średniej trafia coraz więcej młodzieży głuchej na wszystko to, co polonistyka uznaje od lat za cenne i ważne. Ankieta, jaką przeprowadziłam w wielu klasach szkoły, która do niedawna szczyciła się wysokim poziomem uzdolnień i zainteresowań humanistycznych młodzieży, dowodzi, że ze szkoły podstawowej młodzi ludzie wynieśli albo obojętność, albo awersję do utworów Mickiewicza. Nikły procent młodych ludzi twierdzi, że uległ fascynacji poezją romantyczną. Dostrzegam, iż w obecnych czasach wiele odcieni wrażliwości, także i na słowo, uległo spłyceniu. Nie jest to wina tych najmłodszych. Można natomiast mieć pretensję do szkoły. Posłużę się opinią profesora Konrada Górskiego, który w 150. rocznicę powstania *Pana Tadeusza* tak pisał między innymi: „Jesteśmy dziś świadkami karykaturalnego przedstawienia historii literatury w naszym nauczaniu szkolnym. W bardzo wielu przypadkch spotykam się z tym, że ludzie wychodzą ze szkoły z uczuciem pogardy dla tego dzieła. A to jest już

wynikiem fatalnej dydaktyki, po prostu tego, że ta rzecz miała swoje podłoże ideowe o charakterze pozaliterackim. Nie umiem już teraz powtórzyć autora, ale spotkałem się na łamach jakiegoś tygodnika z wypowiedzią o *Panu Tadeuszu* tak lekceważącą, jakby to było dzieło, nad którym można przejść do porządku dziennego. Nie daje to jednak pojęcia o tym, jak dzisiejsze pokolenie odnosi się do *Pana Tadeusza*, bo ten *Pan Tadeusz* nie został właściwie im pokazany".

Czy mogła być poezja Mickiewicza właściwie pokazywana, jeśli przez lata w dobie stalinizmu i później interpretacja wielu tekstów była sztuczna, niekiedy wręcz zafałszowana? Wystarczy przeczytać niektóre podręczniki. A jakie sądy i emocje związane z twórczością poety może wynieść młodzież, jeśli wielu „wykształconych" polonistów twierdzi, że „nie znosi Mickiewicza"? Spotkałam się też z podobną opinią niektórych studentów polonistyki uczelni szczecińskiej. Zafascynowani współczesną literaturą amerykańską, z pogardą wypowiadali się o literaturze polskiej. Dziwna rzecz, iż na spotkaniu z dziennikarzem i piszącymi nauczycielami zrzeszonymi w klubie „Starówka" w Szczecinie, student trzeciego roku polonistyki pochodzący z Panamy, z wielką czcią i znawstwem mówił o polskiej literaturze romantycznej. Pragnie on w przyszłości być jej tłumaczem w jego kraju. Oto jak sprawdza się ludowe przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

Mimo pesymistycznych refleksji – bo z niepokojem myślę o recepcji poezji, zwłaszcza romantycznej, wśród młodzieży – wierzę, że humaniści nie ulegną zniechęceniu. Należy szukać sposobów, by przywrócić poezji właściwy wymiar. Być może w epoce komputerów, magnetowidów poeta nie ma szans stać się koryfeuszem duchowym narodu. Jednak głos jego powinien być dostrzeżony, skonfrontowany z rytmem współczesności. Próby tego podjęli się twórcy filmu *Lawa*. Jakże cenny i niestety bardzo samotny to głos. W szczecińskim Ciemnogrodzie był jak wołanie na puszczy. Okazał się zbyt elitarny nawet dla wielu nauczycieli. Gdy wyświetlano *Lawę*, sale kinowe ziały pustką, a gdy zapełniały się niekiedy, była to spędzona na siłę, nie przygotowana do odbioru młodzież, zachowująca się niedojrzale, komentująca infantylnie pojawiające się na ekranie obrazy. Rozmawiałam z pracownikami kina, patrzyłam na ekscesy młodzieży i myślałam z żalem o latach mojej młodości, gdy gimnazjaliści i studenci z małej podkieleckiej osady w czasie wakacji przygotowywali własną inscenizację *Dziadów*. Dzieci ze szkoły podstawowej, wśród których znajdowałam się także ja, były szczęśliwe, gdy mogły zagrać w tym przedstawieniu chór ptaków nocnych. Te „kroki za sceną" były pierwszymi krokami w oczarowanie Mickiewiczem i poezją w ogóle. Premiera, na której pojawili się zmęczeni pracą przy żniwach chłopi i ich rodziny, była jak nabożeństwo w kościele. Do dziś pamiętam każdy szczegół dekoracji kaplicy z II części *Dziadów* wykonanej przez studenta architektury. Mój brat grał rolę Widma, drugi Guślarza. Do dziś znam na pamięć cały tekst II części *Dziadów*. Nie uczyłam się go w szkole. Zapamiętałam z owych prób, które odbywały się wieczorami w remizie strażackiej. Wszyscy wykonawcy owego „teatru" byli zmęczeni codzienną pracą przy żniwach (na wsi dzieci i młodzieży nie osz-

czędzano), a jednak ożywiała ich wspólna praca nad inscenizacją wspaniałego dzieła Mickiewicza. Myślę, że te „humanistyczne" spotkania były źródłem inspirującym ambicje ówczesnej młodzieży. Moi rodzice mieli skończone przed wojną tylko cztery klasy szkoły podstawowej, a wszystkie dzieci (mam pięcioro rodzeństwa) skończyły studia wyższe, w tym czworo studia o profilu humanistycznym. Podobnie było w innych wielodzietnych rodzinach. Mojemu pokoleniu towarzyszyła poezja Mickiewicza jak książka do nabożeństwa. W mojej zarówno bliskiej, jak i dalekiej rodzinie kult romantyzmu jest elementarną potrzebą. Nie musiałam zadawać sobie trudu, by nauczyć abecadła poezji swoje dzieci. Już się z tym urodziły.

Dzieci z natury rzeczy są wrażliwe na słowo poetyckie, jeśli tę czułość tracą, to dzieje się tak głównie z powodu błędów w wychowaniu i w dydaktyce.

W dyskusji, w której uczestniczyłam kilka dni temu, poloniści twierdzili, iż tak bardzo obecnie modny strukturalizm jest jak narzędzie kata. Zabija wrażliwość na poezję. Przyglądając się poszczególnym cegiełkom w konstrukcji dzieła poetyckiego, odbiorca przestaje dostrzegać urok całej budowli. Więc jak uczyć, aby nie zgubić dróżki w labirynt czytelniczych oczarowań? W rozmowach prowadzonych z moimi absolwentami, młodzi ludzie przypominają z sentymentem takie lekcje języka polskiego, na których mogli w największej koncentracji słuchać poezji. Być może byłam trochę nietypową nauczycielką, gdy starałam się na lekcjach języka polskiego stworzyć specyficzny nastrój. Gdy za oknami w szalonym tempie mijał wiek XX, w zaciemnionym gabinecie zapalałam staromodne świece, włączałam delikatną muzykę, a na ścianach wieszałam odpowiednie elementy dekoracyjne (najczęściej reprodukcje ilustrujące epokę) i moi najlepsi recytatorzy zaczynali tajemnicze misterium. To było ważne, bardzo ważne, aby byli sugestywni. Jakże niezwykli okazali się ci moi „pomocnicy". To oni stawali się animatorami wyobraźni kolegów. Oni też tworzyli coraz to nowe sytuacje pedagogiczne, w których głos poetów stawał się nośny nawet dla tej młodzieży, która przychodząc ze szkół podstawowych przysięgała, że nie lubi wierszy. Poezja, jak każda dziedzina kultury, wymaga ustawicznego kontaktu, by ją rozumieć, właściwie odbierać, poszukiwać dalej. Nie może to być kontakt „na siłę" zaaplikowany jak lekarstwo. O tym przekonałam się już w pierwszych latach mojej pracy zawodowej. Na lekcjach, które z racji przeładowanego programu, konieczności pochylenia się nad uczniem słabym (nieudolne wypowiedzi wprowadzają na zajęciach permanentną nudę), musiały być nieraz stereotypowe, poezja, także Mickiewicza, przepływała przez świadomość młodzieży nie pozostawiając głębszych śladów. Zupełnie inaczej było na zajęciach pozalekcyjnych. Prowadziłam je na zasadzie dobrowolnej umowy obu stron. Dopuszczałam swobodę w poszukiwaniu form i środków wyrazu, a nawet programu. Okazało się, że wśród młodych ludzi, którzy pragnęli „wypowiedzieć się" stosując „poetycki klucz", byli także wielbiciele Mickiewicza. Za interpretacje tekstów tego poety na konkursie recytatorskim w szkole mój uczeń Tadeusz Sledziewski zajął pierwsze miejsce. Kilka dni temu rozmawiałam z nim o tych emocjach sprzed przeszło dwudziestu lat. W rozmowie ze mną wypowiedział cha-

rakterystyczne słowa: Czyż może istnieć jakikolwiek Polak, który nie lubi poezji Mickiewicza? Odparłam: Niestety, tak. Zapytałam go, czy w jego życiu jest teraz czas i miejsce na kontakt z jego hobby sprzed lat. Odpowiedział ze smutkiem: – Jestem teraz zgorzkniały, bo niestety mogę tylko powtórzyć za Platonem: Praca wykrzywia członki i deformuje charakter. W życiu innego mego ucznia Mickiewicz powraca na zasadzie przypływu. Pierwsze wystąpienie Andrzeja w szkole z sugestywną recytacją Wielkiej Improwizacji odbyło się na konferencji metodycznej dla nauczycieli języka polskiego wszystkich szkół średnich ze Szczecina i województwa. Wygłosiłam wówczas odczyt o mojej pracy z Kołem Polonistycznym. Ilustracją tego wystąpienia była inscenizacja fragmentu *Dziadów*. Andrzej z improwizacją udał się także na spotkanie z młodzieżą studiującą na KUL-u. Myślę, iż związek z ciekawymi ludźmi z tej uczelni zdominował i utrwalił jego potrzeby psychiczne, wśród których jakże ważną okazała się potrzeba kontaktu i konfrontacji z poezją Mickiewicza i innych twórców romantycznych (Norwid, Goethe). Teraz, gdy mój dawny uczeń ma już dorosłą córkę, jest w nim ciągle żywa wrażliwość na poetyckie słowo. Czy przekazał to bogactwo myśli i uczuć swoim dzieciom? Jeszcze nie czas, by można dać tu jednoznaczną odpowiedź.

O tym, jak zamiłowania uczniów mogą stanowić jeden ciąg przyczynowo-skutkowy, niech świadczy fakt, że słuchający w szkole Wielkiej Improwizacji w wykonaniu Andrzeja Mirek Kasilewski powiedział: Ja też kiedyś przedstawię tu swoją interpretację tego tekstu. I zrobił to kilka lat potem tak dramatycznie, że wielu kolegów i koleżanek z wydziału młodzieżowego, zaocznego i wieczorowego, przez długie lata wspominało niezwykły dreszcz emocji, jaki towarzyszył im przy słuchaniu owej interpretacji tekstu Mickiewicza.

Przywołałam tylko kilka przykładów, które świadczą, iż niektórzy młodzi ludzie nawet w szkole o profilu technicznym wykazywali ogromne zainteresowanie poezją romantyczną. Zwykle po szkolnych „spektaklach poetyckich" odbywały się dyskusje, w których kolejne pokolenia młodzieży dowodziły, iż mają głęboką potrzebę sięgania do narodowych korzeni. Uczniowie z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych częściej niż młodsza generacja odwoływali się do doświadczeń swoich ojców i dziadków, którzy byli repatriantami ze Wschodu. Dla nich słowa inwokacji:

> Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
> Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
> Kto cię stracił. [...]

miały cierpki smak autentyzmu, budziły niespokojne refleksje.

Buntownicze i aktualne były też dla nich słowa Konrada z III części *Dziadów* (zwłaszcza po wypadkach marcowych i zakazie wystawiania tego dzieła w Warszawie). Dochodzące do Szczecina wieści ze stolicy brzmiały tajemniczo i groźnie. Wtedy nauka romantycznych tekstów nabierała posmaku czegoś zakazanego. Mickiewicz stawał się prorokiem stymulującym działania współczesnych Wallenrodów. Bo czasy były napięte, a najczulszym sejsmografem wstrząsów historycznych stawała się „jak zawsze, jak dawniej" młodzież.

Współczesna młodzież jest na pewno inna niż byli kilkadziesiąt lat temu moi rówieśnicy, czy w latach siedem-

dziesiątych moi uczniowie. Jest krytyczna, lubi nosić maskę cynizmu, niechętnie odsłania swoje wnętrze. Broni się przed romantyzmem, ale punkt wyjścia tej „obrony" wiąże się z niechęcią do stereotypów szkolnych. Z ankiety przeprowadzonej z młodzieżą w wieku 17-18 lat wynika, że problemy bytu, sensu ludzkiego życia, istoty człowieka, determinizmu i indeterminizmu, względności i prawdy, częste w tekstach Mickiewicza, wydają się dziś uczniom nieżyciowe. Młodzież nie ma przyswojonych pojęć, za pomocą których mogłaby rozstrzygnąć problemy światopoglądowe. Jednak dostrzega aktualność niektórych rozważań etycznych poety. Około 48 procent ankietowanych wysoko ceni wartość ofiary młodego życia za ojczyznę (Wallenrod, Grażyna). Nie ma niechęci do Wallenroda, że o szczęście kraju walczy drogą nieetyczną. Taką samą skuteczną metodę zastosuje podczas II wojny światowej Stirliz, czy Hans Kloss – bohater filmowego serialu. Nikt z uczniów nie przyznaje dziś racji krytykom Mickiewicza, wyrażającym niepokój, że *Konrad Wallenrod* może dać poczucie siły niektórym Polakom, którzy dla wygody, lojalnie wisząc u klamki cara, przed rodakami grali rolę zamaskowanych patriotów.

Inne skojarzenie, jakim posługują się uczniowie, dostrzegając aktualny charakter tekstów Mickiewicza, to poczucie bezradności Polaków skłóconych tak, jak o tym poeta pisał w *Epilogu*, oraz świadomość braku perspektyw i szczęścia w potocznym rozumieniu tego pojęcia. Jakże współcześnie brzmią słowa *Epilogu*. Uczniowie chętnie przytaczają rozmowy, jakie niekiedy prowadzą z Polakami przybywającymi do starej ojczyzny z emigracji. Charakterystyczna była jedna z nich, absolwenta szkoły, w której uczę. Po dziesięciu latach przyjechał z Australii, wpadł do gabinetu języka polskiego i powiedział: „Mam tam wszystko w sensie materialnym i nic w sensie duchowym". Ten młody jeszcze człowiek pokazywał kolegom kartkę papieru z tekstem liryku Mickiewicza z na pół wytartymi słowami:

> Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
> bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił

Ten wiersz młody Polak nosił w portfelu jak cenną pamiątkę z utraconej ojczyzny. Niegdyś uczył się go i recytował w szkole. Dziś jest ten tekst Mickiewicza jak talizman chroniący przed utratą polskiej wrażliwości. „Bo tam – mówił emigrant – ludzie żyją i myślą zupełnie inaczej. Nie ma w nich ani kropli romantyzmu". Ta cienka nuta nostalgii za romantyzmem towarzyszy tysiącom Polaków, którzy wyemigrowali za chlebem lub z przyczyn politycznych.

Wiele programów telewizyjnych i radiowych dowodzi, że dla Polonii była i jest poezja Mickiewicza jak ożywczy deszcz. Była i jest źródłem refleksji dla czołówki intelektualnej w kraju. Ilu Polaków uświadamia sobie bolesny fakt:

> Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
> W całej przeszłości i w całej przyszłości.
> Jedna już tylko jest kraina taka,
> W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
> Kraj lat dziecinnych!

Skoro tyle w nas z Mickiewicza, to jak to się dzieje, że w najmłodszej generacji Polaków coraz mniej można zauważyć autentycznych miłośników poezji Wieszcza?

Według ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży, padają takie odpowiedzi:

1. Starsze pokolenie w większości

prezentuje niski poziom kultury umysłowej, nie ma nawyku czytania poezji i nie przekazuje go następnym pokoleniom.

2. Ludzie przepracowani nie mają sił ani czasu, by dostrzegać mądrość i piękno poezji.

3. Tempo życia jest za szybkie, a poezja wymaga nastawienia refleksyjnego. Nie sposób kontemplować w kolejkach.

4. Epoka współczesna jest zbyt nerwowa, wręcz histeryczna, nie ma w niej miejsca na poezję.

Tak więc kryzys gospodarczy, który sprawia, że większość dorosłych ludzi w naszym społeczeństwie pracuje tyle, że nie ma czasu i siły na konsumpcję kulturalnych przekazów, dotyka także dusz Polaków. Gdzie dziś są matki, które godzinami mogłyby recytować wiersze?! Współczesne kobiety – zabiegane, zmęczone pracą, staniem w kolejkach, żmudnym wiązaniem końca z końcem, nie mają już ani sił, ani ochoty, by czytać dzieciom książki. Dość często stoją przed dylematem: kupić kilogram owoców albo tomik wierszy. Wiadomo, jaki zrobią wybór, ale czy fakt, że na półkach współczesnych dzieci jest coraz mniej książek, bo zbyt drogie, bo ich za mało się ukazuje, nie mówi sam za siebie? Niepokój o stan zainteresowań czytelniczych jest dziś uzasadniony.

Czyżbyśmy byli skazani na zatratę najpiękniejszych tradycji?

Czy marzenie naszego Wieszcza:

> O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
> żeby te księgi zbłądziły pod strzechy

pod koniec wieku XX ma skończyć się fiaskiem? Mimo wielu pesymistycznych przesłanek wierzę, że nie.

> A słowo ciałem się stało,
> a Wallenrod Belwederem

– powiedział Polak współczesny Mickiewiczowi w czasach, kiedy poezję inspirowało życie, a życie było inspirowane przez poezję. Hasło: „Witaj jutrzenko swobody", brzmiało jak werbel w wielu historycznych momentach wieku XIX, a także XX.

Karol Wojtyła w poemacie: *Myśląc Ojczyzna* pyta:

> Czyż może historia popłynąć
> przeciw prądowi sumień?
>
> Czyż ciężarów historii
> nie dźwigamy jak filar,
> którego pęknięcie
> nie zabliźnia się dotąd?

Owo pęknięcie nie zabliźnionego filaru pierwsi dostrzegli romantyczni poeci, a wśród nich najsugestywniejszy – Adam Mickiewicz. To oni przekazali Polakom przesłanie, którego istotę tak trafnie ujął Karol Wojtyła:

> Wolność stale trzeba zdobywać,
> nie można jej tylko posiadać.
> Przychodzi jako dar,
> utrzymuje się poprzez zmaganie.

Takie zdanie mógł wypowiedzieć tylko potomek romantyków. A jakim rodzajem broni dysponowali przez dziesiątki lat bezimienni „ludzie z marmuru" czy „ludzie z żelaza"? Jaką wrażliwość na poetyckie słowo mogli przekazać swoim synom i wnukom? Jeśli nawet słowo przegrywało nieraz konfrontację z życiem, to nie znaczy, że wygasł strumień tęsknoty do czegoś więcej niż szary chleb powszedni. Nie znaczy, że wygaśnie potrzeba sięgania do korzeni wiecznie młodego romantyzmu. Czas pokaże, jaki będzie „owoc dojrzewań i przesileń".

Jako nauczycielka języka polskiego w szkole o profilu zawodowym mogłam dostrzec różne fluktuacje w potrzebach kontaktu z poezją romantyczną. Im bardziej niespokojny czas, tym większa

zgoda na „poetycki niepokój". Obserwowałam zainteresowania poezją Mickiewicza u młodzieży, która na pozór była szorstka i nieczuła. Wśród moich wychowanków znajdowali się młodzi ludzie, którzy tworzyli teatr szkolny, gdzie było miejsce na recytację Wielkiej Improwizacji, liryków miłosnych i ballad poety z Litwy. Czas mierzony poezją Wieszcza był także czasem dorastania, wchodzenia w dorosłe życie. Ono pokaże, ile w tych młodych ludziach zakodowanych przesłań z poezji Mickiewicza.

Może kiedyś moi wspaniali uczniowie, których rozsypał los po różnych miastach, a także po obcych krajach, powtórzą za Karolem Wojtyłą:

> Ogarnięci na co dzień
> pięknem własnej mowy,
> nie czujemy goryczy,
> chociaż na rynkach świata
> nie kupują naszej myśli
> z powodu drożyzny słów.